

SPORT

RUSZYŁY MISTRZOSTWA POLSKI



Fot. Marek Czerepowicki

Po długiej, zimowej przerwie ruszyły wreszcie Rajdowe Mistrzostwa Polski. Dawno już tak nie było, by najważniejsze krajowe zawody samochodowe zaczynały się dopiero w maju. Trudno więc mówić, że zawodnicy są „rozjeżdżeni” i w pełni formy. Słuchając kilku ich radiowych wypowiedzi odniosłem raczej wrażenie, że w trakcie rajdu szybko starają się przypomnieć, na czym polega rajdowe rzemiosło. Rajd Elmot, bo o nim piszę, to jedna z najpiękniejszych polskich imprez. Malownicze i trudne technicznie trasy położone w okolicach Wałbrzycha od lat dostarczają wielu emocji zawodnikom i kibicom. Kilka oesów to prawdziwe klasyki, ze słynnym Walimem na czele. Co roku na walimskich, bazaltowych kostkach tysiące kibiców oglądają popisy swoich ulubieńców, starających się efektownymi „bokami” wynagrodzić im liczne przybycie i długie oczekiwanie na przejazd. Sam zwykle z wielką ochotą i nie patrząc na uciekające sekundy, szerokimi slajdami, od krawężnika do krawężnika dostarczałem, mam nadzieję, sobie i widzom dobrej zabawy.

Rajdy to jednak nie tylko popisy i zabawa, ale przede wszystkim rywalizacja, o każdą sekundę, pomiędzy kierowcami. I choć na samym szczycie Elmotu tej rywalizacji zabrakło, bo Leszek Kuzaj, jadąc Subaru Imprezą WRC S8 był poza wszelką konkurencją, to w niższych klasach było czym się emocjonować. Kuzaj teoretycznie miał jednego rywala, Tomka Czopika, też w Imprezie WRC tyle, że model 99. Niestety Czopik raczej starał się przyzwyczaić do nowego dla siebie auta, więc o walce z Kuzajem nie mogło być mowy. Raczej ostro bronił się przed atakiem enek i prawie by mu się to udało, gdyby nie kara za spóźniony wyjazd ze strefy serwisowej. Ostatecznie Czoper zajął czwarte miejsce i w porajdowych wypowiedziach uznał to za sukces, biorąc pod uwagę debiut tym samochodem, jednak moim zdaniem mocno rozczarował swoich kibiców.

Czopika wyprzedziły dwie enki: Sebastian Frycz i Michał Bębenek. Od początku rajdu walczyli ze sobą o każdą sekundę. Prowadzenie zmieniało się kilka razy. Ostatecznie Frycz wygrał z przewagą ok. 20 sekund, korzystając głównie ze słabszej dyspozycji Bębena na przejeżdżanym kilka razy KJS-owym oesie Fabryczna, gdzie skutecznie tracił on to, co zarobił na prawdziwych odcinkach. Ci dwaj zawodnicy jechali jakby w innej klasie, dużo szybciej niż pozostali konkurenci w tej kategorii. Trzecie miejsce zajął Michał Sołowow, czwarte Mariusz Stec, a piąte Maciej Lubiak pilotowany przez Maćka Wiślawskiego. Wynik tej ostatniej załogi (czyżby powrót do sukcesów legendarnego teamu Lubiak-Wiślawski, sprzed dwudziestu lat?) zasługuje na uwagę, gdyż był to enkowy debiut młodego Lubiaka i to za kierownicą podstarzałego Evo 5.

W ośce początkowo toczyła się wyrównana walka między Grzybem (Peugeot 206 S1600) a Adamusem i Kościuszką (juniozem) w Oplach Corsach S1600, jednak po awarii Adamusa i „przygodach” Kościuszki, Grzyb wygrał tę klasę z dużą przewagą. W Pucharze Peugeota Pelikański był poza wszelką konkurencją, wyprzedzając o ponad dwie i pół minuty Polońskiego i będącego rewelacją Elmotu, startującego po dłuższej przerwie Starczukowskiego, który z oesu na oes jechał coraz szybciej.

Niestety nie mam dobrych wieści dla olsztyńskich kibiców. Naszych zawodników prześladowały wypadki i awarie. Na mecie Elmotu znalazł się tylko jeden olsztynianin Adam Kopcych, który po heroicznej walce z rozsypującym się stopniowo Peugeotem 106 dojechał na przedostatnim miejscu. Sezon się dopiero rozkręca, więc może już za trzy tygodnie, podczas Rajdu Polski naszym „ziomalom” pójdzie lepiej.

Hołek

Przydrożni mordercy — epizod drugi

A one dalej rosną...

Mam kolegę, jeszcze z młodszych lat. Kiedyś, my młodzi pasjonaci kartingu, nazywaliśmy go Guciem. Razem, wieki temu, poznawaliśmy smak pierwszych wyścigów na gokartach, pierwszych wypraw Jawkami (takimi motorowarami popularnymi w latach 70-tych) po leśnych drogach. Od tamtych czasów upłynęło przynajmniej 20 lat, a my spotykaliśmy się od czasu do czasu, pogadaliśmy ot tak, jak to starzy, dobrzy kumple, których łączyła i łączy wspólna pasja. Poznałem też dwóch synów Gucia — bliźniaków Adama i Pawła. Każdy ojciec byłby dumny mając takich chłopaków.

Znowu tragedia

W piątek rano dotarła do mnie straszna wiadomość: synowie Gucia nie żyją. Gdy do niego zadzwoniłem, powiedział mi tylko: „właśnie odbieram moich chłopców”. Nie bardzo zrozumiałem. Dopiero po kilku chwilach dotarło do mnie, że oto obolały ojciec odbiera ciała swoich synów. Jak do tego doszło? Co takiego musiało się stać? Otóż osiemnastoletni bliźniacy, razem z dwoma swoimi kolegami jechali typową warminską szosą. W Starzych Włókach wypadli z drogi. Samochód uderzył w przydrożne drzewo. Obaj chłopcy zginęli. Czy jechali za szybko? Może droga była dziurawa? Może wpadli w poślizg? Czy przeszarżowali? Tak naprawdę nie ma to znaczenia. Wiem, że Gucio przekazał im wszystko, co wiedział o jeździe samochodem, że nauczył ich tego, co mógł, o bezpiecznej jeździe. Poślizg, za szybkie wejście w zakręt, czy chwila dekoncentracji zdarzyć się mogą każdemu kierowcy. Prawie każdy wypadł kiedyś z drogi. Na pobocze, czasem do rowu czy w zaspę. Większość miała po prostu szczęście, że na ich drodze nie stało drzewo. Paweł i Adam takiego szczęścia nie mieli. Dzisiaj jest ich pogrzeb. Na „ich” poboczu rosło drzewo, zapewne piękne i wiekowe, które dalej będzie tam stało i pewnie przeżyje nas wszystkich.

Demony śmierci

Tylko w miniony weekend na olsztyńskich dro-



Fot. Marek Czerepowicki

gach zginęło 7 osób, kilkanaście odniosło obrażenia. Zastanawiam się, ilu ofiar można było uniknąć, gdyby nie było przydrożnych drzew. Gdyby je wyciąć wszędzie tam gdzie rosną blisko jezdni. Mieszkańcy Warmii i Mazur wiedzą, jakie mamy drogi. Wąskie, często dziurawe i nierówne, śliskie nawet, gdy jest sucho, kręte do obłądu. Nie trzeba szarżować, żeby wypaść z drogi. Na domiar złego na wypadającego czyhają śmiertelne pułapki — na poboczach rozkładają ramiona drzewa — demony śmierci. Na naszych drogach nie ma żartów. Naprawdę trzeba się strzec, jak diabli... Nim wstrętne, przydrożne baobaby zostaną wycięte, z bezsilnością mogą tylko apelować do wszystkich kierowców: ostrożniej, wol-

niej. Drzewa nie śpią, czekają na wasz najmniejszy błąd, wyciągając swoje sękaty łapy.

Jesteśmy bezsilni?

Drzewa są długowieczne. I tak większość z nich nas przeżyje. Nie ma potrzeby, by jeszcze przyczyniali się do śmierci ludzi nam najbliższych. Niech rosną w parkach, lasach i miejskich skwerach, a nie przy drogach. Niech tam cieszą nas ludzie, tam też należy pieczołowicie o nie dbać. Kilka miesięcy temu pisałem w „Automanii” o drzewach, które zabijają. Wspominałem wtedy Damiana, mojego przyjaciela, młodego chłopaka, o którego upomniało się przydrożne drzewo. Dzisiaj piszę znowu, bo znowu zginęli ludzie, bardzo młodzi i pełni życia. A drzewa rosną dalej

i kpiąc z nas wołają — Kto następny?

Jak grochem o ścianę...

Pół roku temu, ku oburzeniu pseudo ekologów, nawoływałem do krucjaty przeciw przydrożnym mordercom. Otrzymałem wiele oznak wsparcia od osób, które rozumieją ten problem lub które dotknęła osobista tragedia. Wskazywano nawet konkretne okazy mające na swoim koncie po kilka ludzkich istnień. Pisane przeze mnie felietony to jednak tylko słowa, od nich drzew na poboczach nie ubędzie. To takie polskie, żeby sobie pogadać, popisać, ale nie specjalnie coś konkretnego zrobić. Możemy oczywiście dalej w tej sprawie nic nie robić, tylko czy tym następnym nie będzie ktoś szczególnie nam bliski?

Hołek